ROK VII.

OREDOWNIK.

Nr. 95.

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Euzebiusza wyzn.
Jutro: Wniebowzięcie PM.

Poznań, Wtorek 14 Sierpnia 1877.

Wschód słońca 4.41, zach. 7.27.
Długość dnia 14 god. 45 min.

Z powodu święta uroczystego w środę Wniebowzięcia NMP. wyjdzie następny numer w czwartek przed południem.

Odpowiedź ministerstwa na petycyą powiatu szubińskiego.

Artykuł 3. prawa o języku urzędowym dozwala na równouprawnienie w czynnościach urzędowych, np. na posiedzeniach sejmików powiatowych, i innych powiatowych i gminnych zebraniach języka polskiego tam, gdzie pewna, znaczna część ludności języka niemieckiego albo wcale nie rozumie, albo zupełnie niedostatecznie nim włada. Otóż powiaty mają prawo i obowiązek podawać o uwzględnienie tego prawa petycye do ministerstwa spraw wewnętrznych, co też powiat szubiński uczyniwszy, na podaną przez siebie petycyą odebrał na ręce br. Leona Skórzewskiego odpowiedź, którą dajemy w dosłownem z oryginału tłumaczeniu:

Ministerstwo spraw wewnętrznych.
Berlin, 26. lipca 1877.

Podany przez JWPana oraz kilku współpodpisanych petentów do J. Król. Mości wniosek d. d. Łabiszyn, 2. czerwca 1877 roku, o pozwolenie używania języka polskiego obok niemieckiego, jako języka urzędowego w powiecie szubińskim, na mocy art. 3. prawa z dnia 28. sierpnia 1876 (Zbiór praw str. 389) oddanym nam został z Najwyższego rozkazu. Wskutek tego oświadczamy JWPanu, po ponownem gruntownem zbadaniu stosunków, że za przychyleniem się do tego wniosku, przemawiać nie możemy. Wedle dochodzeń bowiem władz powiatowych i prowincyonalnych tworzą wymienione w dodatku do wniosku swego, jako nieumiejące po niemiecku, osoby, nieznaczną tylko część ludności pojedyńczych miejscowości powiatu szubińskiego, a prócz tego wielka tych osób liczba, nie jest nieświadomą bynajmniej języka niemieckiego w takim stopniu, jak to utrzymuje wniosek z dnia 2. czerwca. Potrzeba zwolnienia z przepisów prawa, które nie za regułę, lecz wyjątkowo w szczególnych okolicznościach nastąpić może, uznaną przeto dla powiatu szubińskiego być nie może.

Pozostawiamy JWPanu uniżenie, abyś resztę podpisanych na wniosku z dnia 2. czerwca r. b. uwiadomił o tem postanowieniu.

Minister spraw wewnętrznych
Eulenburg.
Minister sprawiedliwości
w zastępstwie
Schelling.

Petycya, którą powiat szubiński podał, popartą była statystycznym wykazem, iż w powiecie szubińskim znajduje się 1000 osób, wcale po niemiecku nie rozumiejących, a liczba ta wydała się ministerstwu, jak widzimy z powyższej odpowiedzi, niedostateczną dla uwzględnienia praw przysługujących językowi polskiemu w czynnościach urzędowych. Jest zupełnie prawdopodobnem, iż ilość osób nierozumiejących wcale po niemiecku jest w powiecie szubińskim znacznie większą niż jeden tysiąc, albo więc wykaz statystyczny był dorywczo a więc nie dobrze sporządzony, albo każden, który wie co znaczy „ja" i „nein" do władania językiem niemieckim się przyznawał. Jednakże wiemy z doświadczenia bardzo dobrze, jak wiele osób w naszem Księstwie rzeczywiście językiem niemieckim nie włada. Szkoły elementarne wkują tylko w mózgi dziecinne pewną ilość wyrazów, których później dzieci wyszedłszy ze szkoły zupełnie zapominają, a nawet służba we wojsku nie jest wstanie o tyle wykształcić człowieka, by do pojmowania i załatwiania interesów urzędowych w niemieckim języku był zdolnym. Ztąd wypływa, że wielka liczba osób, choćby nawet cokolwiek po niemiecku rozumiała, do władania tym językiem przyznawać się nie może i nie powinna.

Widzimy jednak, jakie takie niedbalstwo z jednej, a nierozsąd na zarozumiałość z drugiej strony smutne wywołuje skutki. Żądania nasze słuszne, ale niedostatecznie poparte, upadają, a my zwykle po takim jednem nieudaniu, mówimy sobie: „nie warto się starać, bo to i tak na nic się nie zda".

A jednak któż z nas nie rozumie, o ile szkodliwem jest dla nas zaniedbywanie własnego języka? Nie chodzi bowiem tylko o zachowanie tej najszacowniejszej po przodkach spuścizny, ani o obronę tego, co jest naszą niezaprzeczoną własnością i odrębnością narodową, ale o utrzymanie się przy życiu, o usunięcie szkodliwych skutków, jakie urzędowe używanie niezrozumiałego nam języka sprowadzić może i musi. Że naród każden zatracający swój język ginie, nie potrzeba dowodzić; że ktoś nierozumiejący obcego języka nie może w nim dobrze swoich i cudzych interesów załatwiać, o swoje i wspólne prawa się upominać, także jest równie jasnem i łatwem do sprawdzenia. Trzeba zatem abyśmy rozumiejąc jasno, że tu chodzi o życie nasze, o przyszłość naszą i dzieci naszych, z jednej strony nie ustawali w słusznem i gruntownie popartem usiłowaniu wyjednania tego, co nam prawo przyznaje, z drugiej, abyśmy nie pozwolili twierdzić nikomu, że dobrze językiem niemieckim władamy, jeżeli to nie jest absolutną prawdą.

Język niemiecki jest nam bardzo potrzebny, i widzimy chętnie, gdy dzieci nasze uczą się go w sposób i granicach właściwych, ale nigdy na tem nie powinien cierpieć nasz własny rodowity, bogaty i piękny język, przez Boga nam dany, a przez przodków przekazany. W obronie tego naszego skarbu stańmy wszyscy społem, a słuszność i prawda, prędzej czy później, przekona wszystkie trudności i zwycięży.

— * **Walka rządu z Kościołem.** W sprawie śledczej przeciwko księdzu Bąkowi, wikaryuszowi z Książa, a obecnie internowanemu w Torgawie o „nieprawne" sprawowanie funkcyi kapłańskich, wypowiedział senat karny najwyższego trybunału w wyroku z dnia 20. czerwca 1877. zgodnie ze sądem apelacyjnym w Poznaniu następującą zasadę prawną: Wikaryusz, ustanowiony do pomocy proboszczowi, zrzeka się dobrowolnie stanowiska swego wikaryuszowskiego, skoro przeciwko woli proboszcza urząd spełnia i wystrzega się z nim wszelkiego wspólnego działania. Jeżeli zaś wikaryusz ten wykonywa potem jeszcze funkcye urzędowe bez pozwolenia państwowego, przepisanego w sprawie z dnia 21. maja 1874 roku, natenczas jest on karygodnym.

— Ustawy majowe i nieosieroconym parafiom się dają czasem bardzo we znaki. W Człuchowie dnia 29. z. m. przypadał odpust św. Jakóba. W nieobecności proboszcza, który dla poratowania zdrowia wyjechał do wód, chcieli sąsiedni proboszczowie nabożeństwo odprawić. Słysząc o tem prokurator w Chojnicach, zewezwał burmistrza człuchowskiego, aby wykonywaniu wszelkich czynności duchownych przeszkodził. I tak w dzień odpustu żadne nabożeństwo w kościele człuchowskim się nie odbyło. Prokurator chojnicki twierdzi, że pomaganie podczas odpustu przez sąsiednich księży jest tylko wtenczas dozwolone, jeżeli miejscowy proboszcz jest obecny. W gorszem położeniu jest parafia pucka, licząca 5000 dusz, a obsługiwana obecnie tylko przez jednego księdza, samego proboszcza. Ten przed kilku tygodniami miał to nieszczęście, że stołek się pod nim złamał i że przytem zwichnął sobie ramię. Wprawienie zaś wstawy, uskutecznione w Pucku, nie udało się należycie, i musiał proboszcz jechać do Berlina, aby się tam poddać drugiej operacyi. Parafia tak na dłuższy czas bez pasterza. („Pielg.")

— Ks. Roloff od sądu apelacyjnego w Kwidzynie za wykonywanie czynności duchownych został skazany na 30 grzywien, a ks. Bleske, bawiący u rodziców w Człuchowie na 51 grzywien albo 17 dni więzienia.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. O bitwie pod Łowaczem z dnia 7. b. m. nie mamy jeszcze żadnych dokładnych wiadomości; tyle tylko wiemy, że ataku na drugi dzień nie powtórzono i że po bitwie pod Islar zostawili także Moskale Mehemeda-Alego w pokoju, co potwierdza nasze przypuszczenie, iż te krwawe zaczepki moskiewskie są podejmowane jedynie w celu przeszkodzenia Turkom w napadzie na cofającego się jenerała Harko. Jak widzimy, muszą Moskale coraz nowemi ofiarami opłacać niedbałość czy nieudolność planów naczelnego dowództwa, ponieważ każden krok łatwy do przeprowadzenia, na początku działań wojennych na prawym brzegu Dunaju, musi być obecnie krwawo wywalczony. Gdyby Moskale przed nadejściem Osmana baszy zajęli a obwarowali Plewnę, jest bardzo wątpliwem, czyby Turcy zdecydowali się atakować silnie obsadzone stanowiska nieprzyjaciela. Gdy się rozważy prawie przesadną ostrożność Osmana baszy po drugiej bitwie pod Plewną, który opuszczając swoje stanowiska i ścigając Moskali, byłby zamienił ich odwrót w prawdziwą ucieczkę, a może i zagroził ich linii komunikacyjnej z Dunajem, można na pewno twierdzić, że Moskalom z łatwością byłoby przyszło w tej okolicy się usadowić. Wprawdzie jenerałowie Krüdener i Szachowsky zwalają teraz całą odpowiedzialność przegranej pod Plewną na w. księcia Mikołaja twierdząc, że on wydał rozkaz ataku na nieprzyjaciela. Takim jednak wykrętem nie wyratują się od niesławy, gdyż nawet moskiewski jenerał nie jest obowiązany jak prosty żołdak „ruki pa szwam" słuchać rozkazów swego przełożonego, ale ma moc i obowiązek kierować w ten sposób powierzonem sobie wojskiem, by przynajmniejszych możebnie stratach, najwyższe osiągnąć korzyści. Zresztą rozporządzenia obydwóch jenerałów były jak najniedołężniejsze, a niedbałość tak wielka, iż nie starali się nawet dowiedzieć jakiemi siłami nieprzyjaciel rozporządza.

Obecnie mamy już urzędowy raport Osmana baszy o bitwie pod Plewną, który wprawdzie nic nowego nie zawiera, jedynie naznaczając wątpliwą dotychczas datę moskiewskiej klęski. Bitwa miała miejsce w dniu 30. i 31. lipca; główne starcie zaszło w dniu 30., jednakże całe przedpołudnie dnia 31. utrzymywał się silny a zobopólny ogień działowy, jakoteż odparli Turcy gwałtowny napad Moskali. Zdaje się zatem, iż za pomocą nadeszłych w nocy z dnia 30. na 31. Moskalom posiłków, które wprawdzie nie zbyt znacznemi były, odnowiono atak, z tych pozycyi, które Krüdener w dniu poprzednim swojem prawem skrzydłem zajmował. Ma się rozumieć, że był to rozlew krwi zupełnie nieużyteczny, do niczego nie prowadzący, ale Moskale nie chcą przyznać się do daremnego okrucieństwa twierdząc, iż nie Turcy ich pobili, ale znajdujący się w ich obozie angielscy oficerowie. Jednakże z wniosku Osmana baszy, podającego różnych oficerów swych wojsk do wyższych stopni i do odznaczenia orderami widziemy, iż stanowiska dowódzców były bez wyjątku w rękach tureckich, czego o Moskalach powiedzieć nie można, ponieważ w ich szeregach pod Nikopolisem wielu obcych oficerów walczyło, za co od cara obdarzeni

orderami zostali. Zamiar jaki Moskale w tych zarzutach mają jest jasny — wstyd im przyznać, iż pobili ich Turcy, i wolą ten wielki zaszczyt przyznać wykształconym, zimnym i wytrwałym Anglikom. W obec sądu Europy ta sztuczka się nie uda, ale głupi „mużyk“ moskiewski wszystkiemu co każą uwierzy, a tak szanowne dowództwa białego cara jednym kamieniem dwie żaby zabije, uwolni się bowiem od wstydu płynącego z przewagi nad nimi Turka, i obudzi w swym narodzie nienawiść do wyspiarzy.

Mówiliśmy o powołaniach rezerwy moskiewskiej dla wzmocnienia przerzedzonej tureckim bagnetem armii. Najwpierw nadejdzie 2 i 10 korpus, jakoteż część 7 korpusu, które to siły dążą już pospiesznym marszem, na plac boju. Oprócz tych posiłków rozkazał najmiłościwszy car powołać gwardyą i następujące nowo sformowane korpusy: 15 pod dowództwem jenerała Kostandy; 16 pod dowództwem jen. Rzewuskiego; 17 pod dowództwem jen. Krzyżanowskiego i 18 pod jenerałem Grabbym. Te korpusy są po większej części złożone z rezerwy i będą zaledwie miały siłę 20,000 ludzi; ale gwardye złożone z 3 dywizyi piechoty i 3 dywizyi kawaleryi, jakoteż licznej artyleryi, sprowadzą na plac boju 45,000 żołnierza. Te posiłki razem wzięte są dość znaczne, pytanie tylko kiedy zdołają przybyć w zupełnem uszykowaniu nad Dunaj? Mają i Moskale dla takiej liczby wojska potrzebny rynsztunek wojenny, mundury, nowe karabiny, podwody itp. w zapasie? czy mobilizacya pójdzie w zapowiedzianym porządku, ze spodziewaną szybkością? Co do nas sądzimy, że prócz gwardyi zapowiedziane posiłki nie zdołają już w tym roku wziąść udziału w wojnie.

— Przyjazne Moskalom źródła donoszą, że rozłożona nad Lomem główna armia moskiewska w wybornej stoi pozycyi, by rozbić posuwającą się naprzód armią Mehemeda-Alego, który obsadziwszy dobrze Ruszczuk, rozwinął się bardziej ku wschodowi sięgając przez Pisancę do Turlaku. Wprawdzie atak Moskali na Rasgrad nie jest spodziewany, ale jenerał Hurko, wrócił się w Bałkany i zdoła z łatwością obronić zajęte przez siebie wąwozy. Jenerał Zimmermann trzyma silnie obwarowaną linię Czernawoda-Kustendza i zapuszcza swoje zagony na zachód. Ogólna pozycya Moskali jest tak dobrą, że jedna wygrana bitwa przywróci im stracone stanowiska i zrobi napowrót wszechmocnymi panami położenia.

— Donoszą z Carogrodu, że Moskale dnia 9. bm. atakowali znowu Plewnę w 70,000 ludzi, i że bitwa trwała jeszcze przy przysyłce tej wiadomości do stolicy. Bitwy pod Łowaczem z dnia 8. bm. wydali Moskale tylko dla rozdwojenia sił Osmana baszy i obejścia jego południowej flanki, co im się wcale nie udało. Według pogłosek nie sprawdzonych jeszcze dotąd, zdaje się iż i tym razem Plewna była Moskalom fatalną. Osman basza wysłał na zwiady oddział swej armii aż pod Nikopolis, który przyprowadził ze sobą do obozu pewną liczbę wziętych w niewolę rumuńskich żołnierzy.

— Mehemed-Ali powołuje do czynnej armii żandarmów tureckich. Mieszkańcy Ruszczuku wysłali do sułtana adres dziękczynny, zapewne za dzielną obronę miasta.

— Moskale donoszą z Azyi, że w Karsie panuje między załogą turecką tak silny skorbut i tyfus, że musiał komendant wyprowadzić wojsko z fortecy i umieścić je w dawniejszym obozie moskiewskim pod Mazrą. Utrzymuje się pogłoska, że Mukhtar basza zamyśla napaść na Ardahan. W. książę Michał zatwierdził plany działania jenerała Loris-Melikowa.

— Turecka armia jest rozłożona na wzgórzach otaczających wieś Wisiukow, które są z trzech stron obwarowane i opatrzone w działa; reszta sił tureckich ciągnie się grupami, aż do północnego spadku gór Oladczynu bronionych silnie ustawionemi bateryami tureckiemi. Przerażające gorączki nie dozwalają ani myśleć o prowadzeniu dalszej kampanii, i obecne działanie wojenne ograniczają się na małych potyczkach staczanych pomiędzy najdalej wysuniętymi posterunkami.

— Wielkie wrażenie sprawił artykuł przed kilku dniami w „Nat. Ztg.“ umieszczony, w którym wyraźnie dano do zrozumienia, że na carze Aleksandrze główna spoczywa wina klęsk poniesionych przez armią południową, a to z powodu jego mieszania się do rozporządzeń wojskowych. Nie tylko ten jednak zarzut zwraca uwagę powszechną na rzeczony artykuł, lecz uzasadnione widocznie przypuszczenie, że artykuł pochodzi z głównej kwatery rosyjskiej. Byłby to bowiem objaw groźnego położenia rzeczy w Rosyi. Artykuł ten brzmi:

Car nie przystał na propozycyę w. księcia Mikołaja, by cesarską kwaterę główną przenieść z Bieli do Zimnicy. Przekładano mu, że wypadki na prawem skrzydle armii rosyjskiej nakazują jak największą ostrożność, i że połączenie przez Dunaj może być chwilami zagrożone, gdyż żołnierze tureccy nieregularni około Nikopolis się pokazali. Również ważnym był inny powód, o którym można było tylko z jak największą oględnością wspomnieć, a którego zamilczeć nie było podobną, tj. iż wskutek ostatnich klęsk uznano w kwaterze głównej w. księcia za konieczne zamiast politycznego prowadzenia wojny, które odpowiadało życzeniom cara, ograniczyć się na militarne dyspozycye i ścisłą wojenną strategią. Przejście przez Bałkan było za wczesne, działania wojenne bardzo niespokojne, odpowiednie niecierpliwemu oczekiwaniu pomyślnych rezultatów, których tak prędko osięgnąć nie było można, jeżeli podług strategicznych reguł byka za rogi schwytać chciano. Nie była to jednak walka dzielnych głów, lecz podrzędnych sztuczki, jakich armia rosyjska używała, aż wreszcie byk się rozwścieklił i swych przeciwników powalił. Ze spuszczeniem się Hurki do doliny Tundża okupacya Bułgaryi zdawała się być dokonanym faktem politycznym. Car Aleksander życzył sobie dojść do celu bez wielkiego rozlewu krwi i zmusić Turcyę do pokoju i wydania Bułgaryi. W chwili, w której zapanował w Carogrodzie strach przed kozakami docierającymi do Adryanopola, zdawał się carski sposób prowadzenia wojny przewyższać wszelkie obrachunki jenerałów. Wnet jednak karta się odwróciła. Może to boleć cara, że musi przyznać swoją pomyłkę, ale obecne położenie żąda kierującej myśli, która wypływać powinna z obrachunku działania i energicznego wykonania. Niepodobna, aby car tego nie miał uznać. Rozczarowania podobnego nie byłoby, gdyby car, aż do poddania się Sylistryi i osaczenia Szumli odczekał był rozwoju wypadków w Carskoje Selo lub Moskwie, jak mu to radzono.

— O obecnem usposobieniu cara oraz prądach opinii w Rosyi, telegrafowano przed kilku dniami do wiedeńskiego „Tageblattu“, że sprawozdania z rosyjskiej kwatery głównej i kół rządowych Rosyi, brzmią coraz niepomyślniej. Car jest od kilku dni chory i nie pokazuje się wcale, tak że i armia i rząd zostają bez najwyższego zarządu. Nie rząd panuje, ale rewolucyjne komitety moskiewskie, i wszystkich przenika przeczucie wielkiego przewrotu. W Rosyi rozrzucają proklamacye tajnych towarzystw, w których wszelkie nieszczęścia kraju przepisywane bywają panującej niemieckiej dynastyi Holsteinów.

— Dopóki się Turkom w boju niepowodziło, przypuszczano ogólnie, że sułtan życzyłby sobie za pośrednictwem Austryi zawrzeć pokój z Moskwą, na podstawie nadania wolnych praw Bułgaryi pod zarządem chrześciańskich gubernatorów. Teraz twierdzą w Wiedniu, że car ze swej strony też samo życzenie przedstawiał Austryi, zniechęcony do dalszego prowadzenia wojny świeżemi klęskami. Jednak nam się wydaje zupełną niemożliwością, by te wiadomości na prawdzie opartemi były. Choćby nawet Moskale przerzuceni za Dunaj, do własnego kraju wrócić musieli, to jeszcze nie wyrzekną się myśli podboju, i z przyszłą wiosną ruszyliby znowu, wysilając się na przeprowadzenie tak dawno obmyślanych planów. Ale i Turcya o niekorzystnym pokoju myśleć nie może. Abdul-Hamid jest obecnie w mocy wojowniczego stronnictwa, które bez namysłu zrzuciłoby go z tronu, gdyby się zawahał w dalszej i to do ostateczności doprowadzonej wojnie. Duch ten zapanował tem silniej w Carogrodzie wskutek odniesionych pod Plewną zwycięztw i nadziei mocarstw europejskich, które spodziewały się, iż wymożoenmi na Turcyi ustępstwami zdołają usunąć niebezpieczeństwo zupełnego jej upadku, zupełnie się w niwecz obróciły. Wszystko to rozstrzygnie siła mocniejszego i pytanie, kto ostatecznie zwycięży? i w jaki sposób ze zwycięztw swoich skorzysta? wpłynie jedynie na położenie nieszczęśliwych ludów gnębionych i odzieranych tak przez rządzącego niemi, jak i przez tego, który je niby oswobodzić przyszedł.

— Mimo całej sympatyi Niemców do Moskwy, nie mogą oni ukryć swego zadowolenia ze zapowiedzianego wzięcia udziału Greków w tańcu. „Przynajmniej nie tylko Słowianie skorzystają z upadku Turcyi — mówią — i niebezpieczeństwo,

---

O proszonym chlebie.

Powieść napisana

przez

Waleryą Morzkowską.

(Dalszy ciąg).

Dla myślącego człowieka, każda chwila bytu jest takiem rozdrożem; kto przywykł zastanawiać się nad sobą, ten wie, że każdy krok życia, sprowadzić musi następstwa swoje złe czy dobre, że każda chwila brzemienna jest przyszłością; ale on żył dotąd bezwiednie, pełną piersią wciągał powietrze, rozwijał się jak kwiat na słońcu. Wzrosły wśród pracy i niedostatku nie czuł ich ciężaru, praca nie nużyła jego silnych członków, pracą odżegnywał codzień niedostatek i nie pragnął więcej niż posiadał. Każdego ranka budząc się ze słońcem, szczęśliwy młodością spoglądał na świat powity mgłami jesieni, przysypany całunem śniegu, lub ubarwiony zielenią wiosny, z wiecznym uśmiechem na malinowych ustach.

Nie pytał nigdy, czy inni są więcej obdarzeni od niego, czy posiadają warunki szczęścia, których jemu braknie, nie pozazdrościł niczego, nikomu. A gdy drudzy parobczy we wsi patrzeli z zawiścią na młodych paniczów i zazdrościli im dostatków, on mówił spokojnie.

— Niech tam sobie mają.

A mówił tak z głębi serca, chociaż z tych uczuć, nie zdawał wcale sobie sprawy; obecnie mu było wszelkie zastanowienie nad sobą, dla tego, że nie zdarzyła mu się dotąd ku temu sposobność; ale teraz gdy pierwsze ciężyło nad nim nieszczęście, co będzie z nim dalej? co miał przedsięwziąść? jak działać? czy iść za głosem serca, które ciągnęło go do Hanki, czy zapewnić sobie przyszłość spokojną pieniędzmi bogatej żony? Dla siebie nie wahałby się pewno, i zdał spokojnie życie swoje Bożej opiece, ale matka.....

Spojrzał na tę niską, pochyloną chatkę, była jego własna; co chwila poprawiał ją i umacniał, przywiązywał się do niej pracą swoją, i w tej chwili stara chata wydała mu się tak piękną, na swojej małej płaszczyznie przyparta do stromej góry, okrążona łączką, na której kilka grusz szumiało cicho, jak gdyby gwarzyły nad jej dachem lub tuliły ją do snu.

Na te grusze patrzał on maleńkiem chłopięciem, znał każdą z nich tak, że je widział z zamkniętemi oczyma. Nie było gałęzi którejby nie czepiał się tysiąc razy, drapiąc się po gniazda ptasie lub owoc zielony. Na górze znał krzak każdy zwieszający się ku dołowi coraz dłuższemi gałęźmi, i tę jarzębinę nad wąwozem, gdzie w zimie zastawiał sidła na jemiołuszki zwabione jagodami. Wszystko tutaj miało dla niego urok pamiątek, serce jego przyrosło bezwiednie do tych martwych przedmiotów, które widział o każdej godzinie dnia i nocy, to skąpane w złotych promieniach słońca, to znowu w cichem księżycowem świetle lub ponurym blasku błyskawic.

Dotąd nie pomyślał, że je mógł porzucić, a jeśli i pomyślał kiedy, chwila ta była w mgle niepewności zgubiona, jak godzina śmierci; teraz wiedział, że los okrutny mógł wyrwać go ztąd nagle od wszystkiego co kochał, i rzucić w świat daleko, może na wieki. I uczucie to przejmowało go zgrozą. Drzewa pozostałyby spokojnie na miejscu, i obojętnie chyliły czoła pod tchnieniem wiatru, szumiąc jednostajnie, kąpiąc się w rosie i świetle; chata pochylałaby się ku upadkowi i runęła w gruzy nie podtrzymywana jego staraniem, lub przeszłaby w obce ręce. Hanka... dziewczyna płakałaby po nim, tęskniła, więdła, ale może i ona zapomniałaby i zwróciła serce gdzieindziej, — ale matka?... Ona jedna nie mogła się ani pocieszyć, ani obejść bez niego.

Te smutne myśli gryzły mu mózg i serce; trzeba mu było wybierać pomiędzy tem co kochał, a on wybrać nie mógł. Długi czas stał przed chatą jakby nie śmiał przestąpić jej progu, i lękał się spotkać smutne, przygasłe wejrzenia matki, aż nagle zdobywając się na odwagę, nasunął czapkę na uszy i wszedł niewyraźnie coś pogwizdując.

Dąbkowa podniosła oczy i snadź zrozumiała, że synowi coś dolegało, bo nienjęty wyraz smutku wystąpił na jej twarz wywiędłą. Stach rzucił czapkę na stół, podparł się łokciem, i niezdolny do udawania, patrzał posępnie przed siebie. Matka w milczeniu okrasiła kartofle, wyłożyła na miskę i postawiła przed nim. On zabrał się do jedzenia więcej z przywyknienia niż

jakieby dla równowagi europejskiej ze zbytniego rozszerzania się Słowian wzrosnąć mogło, będzie choć w części powstrzymane żądaniem Grecyi do łupów i to nie małych roszczącej sobie prawo.' I jak tu wierzyć może Moskwa serdecznemu przyjacielowi, któryby ją chciał widzieć słabą?

— W Carogrodzie panuje usposobienie nader nieprzychylne Niemcom, i to wskutek wzięcia przez ambasadora niemieckiego księcia Reuss opieki nad pozostałemi tamże poddanymi moskiewskimi. Pisaliśmy, iż książe Reuss osobiście bardzo przychylny Moskwie, zbyt gorliwie zajmuje się, powierzonemi mu interesami obcego rządu, rozciągając swoję opiekę nawet nad takiemi osobistościami, którzy jej nie warci. To drażni Turków, i spowodowywa ich do okazywania głębokiej niechęci ogółowi kupców i rzemieślników Niemców, osiadłych w państwie tureckiem, którzy wcale nie są zbudowani przykrościami i zastojem interesów, jaki taki stan rzeczy im sprowadza.

Niemcy. Cesarz Wilhelm pożegnawszy cesarza austryackiego udał się w podróż ku Berlinowi, do którego jednak nie zajedzie, pragnąc zamieszkać czas jakiś w ulubionym zamku swoim Babelsbergu pod Berlinem. O ile przed tym zjazdem zwracały gazety niemieckie uwagę na ważność spotkania się dwóch monarchów w obecnych okolicznościach, o tyle teraz twierdzą, iż polityka państwa niemieckiego jest zbyt silnie i pewnie nakreśloną, by jej osobiste widzenie się cesarza Wilhelma ze swoim sąsiadem, inny kierunek nadać mogła. I my łatwo wierzymy, iż w tem twierdzeniu leży prawda. Plany i zamiary dzisiejszej dyplomacyi nie ograniczają się na dniu dzisiejszym i nie oczekują nowych wypadków, by wiedzieć, co jej jutro czynić wypadnie. Każden krok jest przewidziany i obmyślony naprzód, a choćby nawet następnie w obec zmienionych okoliczności zdawało się lepiej zmienić obmyślony już plan działania, to i tak dla chwilowej korzyści żadne państwo nie narazi swej polityki na gwałtowną zmianę i przewrót. Ze J. Cesarskie Mości rozmawiały ze sobą o tyle ważnem położeniu trzeciego wspólnika św. przymierza, nie ma wątpliwości, ale że mało co uradzić chciały i mogły na jego ratunek, to także przyjąć można za pewnik, jakkolwiek może nigdy się nie dowiemy, jaki był przebieg konferencyi w Ischl.

Francya. Już od dawnego czasu rozchodzą się wiadomości, iż stósunki między rządem francuzkim a cesarstwem niemieckim, są dosyć naprężone. Gazety rządowe francuzkie skarzą się, że ambasador cesarstwa książę Hohenlohe, daleko więcej przestaje z p. Thiersem b. prezydentem, aniżeli z pałacem elizejskim, w którym rezyduje Mac-Mahon, co pociąga za sobą przypuszczenie, iż przekonania p. Thiersa więcej odpowiadały interesom rządu niemieckiego, niż zdanie z postępowania obecnego prezydenta Francyi. Zwykle też zarzucają gazety niemieckie rządowi francuskiemu, iż się zbroi. Teraz taka skarga, czy obawa dochodzi nas ze strony francuzkiego dziennika „Estafette“ który powiada, że rząd niemiecki wielkie przedsięwziął wzmocnienie wojsk stojących w Alzacyi i prowincyach nadreńskich, i twierdzi, że wszystko tak jest uszykowane, by rząd niemiecki mógł w kilkunastu dniach 1,200,000 wojska umieścić między Wogezami a Renem, dodając, że przyczyny polityczne, wywołujące takie nadzwyczajne środki, muszą być groźne. „Nat. Ztg.“ wyszydzając tę wiadomość jest zdania, że obecne niepowodzenie Moskali wojnie z Turcyą mocno obeszło Francuzów, i każe im się obawiać wielkich zawikłań, jeżeli Moskwa nie zdoła wkrótce powetować straty i pokonać nieprzyjaciela. W możliwość zawarcia pokoju, i w możność wmięszania się innych mocarstw jako orędowników między strony wojujące, nikt we Francyi nie wierzy, ale każden obawia się możliwego zaplątania się w stósunkach z rządem niemieckim, i wskutek tej obawy uwaga tak rządu jak i narodu skierowana jest z niepokojem ku Berlinowi.

Ziemie polskie. Nieustający prawie w ostatnich czasach pobór do wojska niepokoi i przeraża w najwyższym stopniu mieszkańców Królestwa, a dobiło ich zwołanie pospolitego ruszenia. Branka ta odbywa się po mikołajewsku w największej tajemnicy i to w nocy, aby przeznaczeni do wojska rekruci lub urlopnicy nie mogli ucieczką ochronić się od tej przymusowej służby. Napadają więc na nieprzygotowanego i ciągną go do koszar, zkąd natychmiast ostrzyżonego i ubranego w mundur, odsyłają do granicy. Obecne położenie to o tyle się jeszcze pogorszyło, że do opołczenia należą sami ludzie żonaci, dzietni, którzy mogli mieć nadzieję, że już nigdy do czynnej armii pociągani nie będą, gdyż powoływanie pospolitego ruszenia w tym wieku, trzy razy tylko miało miejsce, i to w r. 1806, 1812 i 1854, tj. dwa razy przeciw Francuzom a raz przeciw Turkowi. Wprawdzie obiecuje rząd moskiewski, iż opołczenie jako rezerwa pełnić będzie służbę tylko wewnątrz kraju, pilnując porządku i spokoju, a natychmiast po wojnie będzie rozpuszczone do domów, ale któż zabroni rządowi wcielić ich, w razie gdyby tego potrzebował, do regularnej armii i posłać na plac boju? Kto zaprotestuje w razie niedotrzymania obietnicy?

Ze w Warszawie wiedzą dobrze czego się mają spodziewać, dowodzi ożeczenie tej sprawy w „Gaz. Warszawskiej“, którego zakończenie podajemy:

W obecnym wypadku chodzi nie o tworzenie nowych oddziałów, lecz o zasilenie szeregów armii czynnej. Na mocy art. 8 Ustawy o pospolitem ruszeniu, należący do niego „są powoływani i formują osobne oddziały, najdalej w 28 dni po otrzymaniu w gubernii Najwyższego rozporządzenia, nakazującego pospolite ruszenie“. Zaciąg więc niezwłocznie się rozpocznie. Co zaś do rozpuszczenia powołanych, terminu Ustawa nie oznacza i mówi tylko w art. 28, że nakazuje rozpuszczenie osobny Imienny Ukaz Cesarski do rządzącego senatu.

Tyle prawo obowiązujące objaśnia nas, co do dzisiejszego ważnego telegramu petersburgskiego, nakazującego powołanie „opołczenie“. Ponieważ z powodu niedawnego zaprowadzenia powszechnej powinności wojskowej, pospolite ruszenie jest jeszcze materyałem surowym, potrzebującym co najmniej 2 lub 3 miesięcy na obeznanie się z rzemiosłem bojowem—przeto łatwy ztąd wniosek, iż nadzieja rychłego końca wojny upada, a przezorność nakazuje być gotowym do drugiej kampanii z początkiem wiosny roku przyszłego, kiedy i żołnierz z zapowiedzianego już nowego poboru jesiennego w liczbie 216,000 rekrutów będzie wprawiony do władania karabinem.

Z powodu nowości powołania pospolitego ruszenia zaznaczyć też jeszcze można, iż wskutek rozwoju wojny społeczeństwo ujrzy się, że tak powiemy, bardziej „spokrewnione“ z polem bitwy. Dotąd działali na widowni walki ludzie wojskowi z rzemiosła, od społeczeństwa na czas służby oderwani, zwykle bezżenni i w sferze swoim fachu zamknięci; ogół zaś odczuwał tylko skutki ekonomiczne wojny. Obecnie z powodu małżeństw, powszechnie u ludności wiejskiej zawieranych zaraz po wyzwoleniu się od zaciągu, wojna wtargnie w stósunki rodzinne na skalę daleko rozleglejszą, niż dotąd. Przed społeczeństwem otwiera się droga nowego obowiązku — opiekowania się żonami i drobną dziatwą „wojaków“.

Tyle „G. Warszawska“. Musimy jeszcze nadmienić, że powołanie „opołczenie“ przypisują w Rosyi, nie mniej od Polski zrozpaczonej tym krokiem rządu, ponieważ zachwycenie, o którym rząd moskiewski pisał, jest czystem kłamstwem, nie tyle klęskom nad Dunajem, ile raczej nieprzyjaznemu względem Rosyi postępowaniu Austryi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 13. sierpnia. Ważną kwestyą rozstrzygnęło w tych dniach ministerstwo spraw wewnętrznych. Jak wiadomo, Najwyższym rozkazem gabinetowym zmienioną została nazwa miasta Chodzieża i powiatu tegoż nazwiska na „Kolmar i P.“, podług nazwiska radzcy ziemiańskiego tegoż powiatu, p. v. Colmar. Ponieważ jednakże przy nowej tej nazwie, gdyż jedni używali „C“ a drudzy „K“, przeto odniesiono się w tej sprawie do ministerstwa spraw wewnętrzych, a ten rozstrzygnął, żeby pisano odtąd „Kolmar i P.“ dla rozróżnienia od Colmaru w Alzacyi.

— * **Klasy** przygotowawcze dla obu tutejszych gimnazyów, nakazane przez ministeryum w dniu 9. b. m., przez dyrektora p. Schwartza urządzone już zostały. Tak wiele zgłosiło się uczni, iż nowe klasy B. dla gimnazyum Maryi Magd. przeznaczone od nony do septymy, w zupełności zapełnione zostały i w dniu 1. października r. b. otworzonemi zostaną.

— * **Do telegrafu** ogniowego dla miasta naszego nadszedł już z Wrocławia cały materyał, jako to: druty, baterye itd. Również i tamtejszy dyrektor pożarowy Zabel przybędzie tu w tych dniach, tak że w pierwszych dniach tego tygodnia rozpoczęte zostaną pod jego kierownictwem prace około założe-

---

z głodu, jadł powoli, co chwila zastanawiał się, i zamiast patrzeć w miskę wodził oczyma po izbie, która dziś była jego, a jutro... aż wreszcie łyżka wypadła mu z ręki.

Wzrok matki utkwiony był w niego.

— Stachu, szepnęła, czemu nie jesz?

— Nie wiem matko, odparł odsuwając miskę; spracowałem się i wieczerza nie chce mi przejść przez gardło.

— Czyś nie chory? zapytała troskliwie.

Stach powstał mimowolnie się uśmiechając; czerstwe jego ciało nie znało niemocy.

— O nie, zawołał podnosząc w górę czoło, wy wiecie, że nigdy nie chorowałem, nie mam na to czasu.

Zbliżył się do matki i pocałował ją w rękę, ale uśmiech jego był zmuszany, widoczna troska ciężyła mu i dolegała. Stara kobieta zatrzymała go przed sobą, i spytała, patrząc mu w oczy:

— Co tobie jest Stachu?

Milczał spuszczając głowę, jakby chciał się ukryć przed jej badawczym wzrokiem.

— O czem tak myślisz? powtórzyła nie odbierając odpowiedzi, powiedz mi, co cię boli?

Stach wahał się chwilę, ale biedak nie umiał wcale udawać. Na pytanie matki serce jego uderzyło gwałtownie i wszystko co czuł, cisnęło mu się na usta.

— Na co to próżno gadać matko? zawołał mocując się z sobą. Ot wiecie dobrze, że lada dzień przyjdzie mi opuścić was i wioskę i pójść gdzieś na kraj świata, między obcych, nieprzyjaznych ludzi.

Matka westchnęła; przypomnienie strasznej konieczności ciążącej nad obojgiem, było dostatecznem do wytłumaczenia smutku Stacha. Czuła jednak, że nie mówił wszystkiego, że gdyby ta tylko troska leżała mu na sercu, możeby znalazło się na nią lekarstwo; jednak nie chciała go badać i wyrzekła z cicha, składając ręce z wyrazem cierpienia i poddania:

— Stachu, Bóg miłosierdzia czuwa nad wszystkiemi.

Syn wstrząsnął głową.

— Woli Boskiej nikt nie odgadnie, odparł; a jeżeli mi przeznaczono iść w świat, to co z wami będzie matko?

— Więc o mnie się tylko frasujesz?

Rumieniec wystąpił mu na lica i czoło.

— O was matko, odrzekł; żal mi was i żal mi wszystkiego, co tu zostawić muszę, żal mi...

Na ustach miał imię Hanki, ale go nie wypowiedział; jakieś nieodgadnione poczucie zatrzymało mu je na ustach.

Stara kobieta zamilkła, wargi jej drżały słowami żalu, prośby, czy modlitwy. W tej chwili mogła uzyskać od syna czegoby tylko chciała, ale nie śmiała żądać, wszak tu najwięcej chodziło o nią, na cóż miała narzucać mu przyszłość? Kiedy syn nie dzielił się z nią miłością swoją, ona nie chciała dzielić się nadzieją, wiedziała, że serce trudno przyniewolić, a jeśli serce Stacha przytknęło do Hanki, była w tem wola Boska, której sprzeciwiać się byłoby grzechem.

— Matko... przemówił wreszcie głucho, jakby czuł konieczną potrzebę wypowiedzenia przed nią wszystkiego co czuł.

Podniosła głowę i wlepiła w niego oczy pełne matczynej miłości.

— Matko, ciągnął dalej, rają mi bogatą żonę, coby mnie od wojska wykupiła, cóż wy na to?

Mimowolnie twarz jej zajaśniała nadzieją.

— Stachu! zawołała. Chciała dodać „to byłoby wielkie szczęście,“ ale nie uczyniła tego.

— Obyś tylko był szczęśliwym, szepnęła.

— Szczęśliwym? powtórzył zamyślony.

I dla czegóż nim być nie mógł? Plaskocianka była raźną dziewczyną, w tańcu ubiegali się o nią chłopcy, i nie dla tego tylko, że była córką zamożnego gospodarza, ale wesoła, żywa, podobała się ogólnie, więcej nierównie od bladej Hanki, jak ją zwano we wsi. Dla czegóż on inaczej patrzał niż wszyscy i nie mógł serca odmienić; we śnie i na jawie widział zawsze przed sobą wielkie, smutne oczy dziewczyny, rzucające nań czar. A jednak ona sama mówiła przed chwilą, że Wickowa miała słuszność, że nie powinien odrzucać pomocy ludzkiej i upierać się przy niej sierocie. Czuł, że miłość jego była szaleństwem, a przecież na samą myśl odstępstwa, serce zamierało mu w piersi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia telegrafu ogniowego a za dwa tygodnie ukończone.

— * W sobotę po poł. wyskoczył z szyn pociąg kolei żalaznej poznansko-marchijskiej, niedaleko Poznania, podobno z powodu fałszywego ustawienia szyn. Szafner (biletnik) ciężko ranny, a kilku podróżnych odniosło lekkie uszkodzenia.

— * Dnia 4. bm. zbił grad zboża w powiecie krotoszyńskim i to w Wałkowie, Grębowie, Borzęcicach, Koźmińskich olędrach polskich, Nowejwsi, Budach i Wykowie.

— * **Trzciankę** i okolicę nawiedziła dnia 9. bm. straszna burza, połączona z ulewnym deszczem i silnym wiatrem, która kilka ulic zalała, drzewa z korzeniami powyrywała i wiele dachów uszkodziła.

Trzemeszno, 10. sierpnia. Najdzielniejszym środkiem rozbudzenia i utwierdzenia miłości Ojczyzny jest dokładna znajomość dziejów historyi swego narodu i różnych pamiątek jego porozrzucanych po szerokiej dziś na trzy części rozszarpanej, drogiej Ojczyzny naszej. Mądra to nauka, dzieje, bo mądrość boska z niej świeci geniuszem i zbiorowemi pracami całego narodu i upłynionych wieków. Niewyczerpana to i zawsze rozłożona księga nauki i u tego nieprzebranego źródła mądrości, pokarmu dla zaskrzepłego i znękanego ducha naszego zawsze i wszędzie szukać winniśmy. Lecz niestety! ile to mamy pamiątek, ile starych gmachów kościelnych, wysokich wież i innych pomników, świetnej przeszłości naszej, na które dzisiaj obojętnem zupełnie patrzymy okiem. Szukamy gdzieś daleko u obcych wrażeń, podziwiamy ich dzieła a swego nie znamy, lubo od poznania rzeczy ojczystych, na których nie zbywa, każdy uczciwy Polak zacząć powinien.

Jednym z najstarszych pomników naszych jest nie zaprzeczenie wieża w Kruświcy, ta sławna wieża Popiela u stóp jeziora Gopła stojąca. Dzielę się z czytelnikami „Orędownika" jej opisem w tej nadziei, iż przez to niejednego do zwiedzenia Kruświcy zachęcić potrafię.

Miasto Kruświca leży w powiecie inowrocławskim. Do Inowrocławia prowadzi z Poznania, Torunia i Bydgoszczy kolej żelazna. Kruświca liczy obecnie zaledwie 1000 mieszkańca, jest mieściną niekoniecznie ładną, lecz leży w pięknej i urodzajnej okolicy przy największem w Księstwie jeziorze Gople. Z Inowrocławia jedzie się dwie mile wyborną szosą do ubogiej dziś stolicy Piastów. Już zdaleka sterczy w powietrze wysoko wybiegła wieża Popiela, która ośmioboczny słup murowany, równy od dołu do góry i tak obszerny stanowi, żeby u góry parokonnym wozem z łatwością nawrócić można. Jest ona w środku próżna, mur jej na 12 stóp gruby, wysokość jej do 120 stóp dochodzi a po dwóch jej bokach sobie przeciwnych stoją jeszcze kawały dość wysokiego muru, który niezawodnie ściany dziś zniszczonego zamku Popiela stanowił. Wieża sama ma ku połowie jeden tylko otwór dość znaczny, niby okno obszerne, ale ani do owego otworu, ani na wierzch wieży dostać się nie można, gdyż niemasz przyrządu do tego. Wieża stoi na wzgórzu wysokiem i obszernem, z trzech stron wodą spokojnego Gopła oblanem, u którego wnętrzu pełno gruzu i starych porozpadanych murów świadczących dziś jeszcze o wielkości starożytnego zamku. Powierzchnia owego wzgórza jest dziś splanowana, obsadzona krzewami rozmaitego drzewa, poprzerzynana chodnikami a tam, gdzie się takowe rozchodzą, leżą zwykle ugrupowane kupy zupełnie okrągłych kamieni, kul zapewne dawniejszych. Widok ze wzgórza tego na okiem nieprzejrzane Gopło i na wyspę na południe o kilkaset kroków w jeziorze położoną, jest zachwycający.

Stan obecny wieży, którą rozebrać chciano, i jej dzisiejsze miłe otoczenie winniśmy zmarłemu roku 1861. królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV, który nietylko wieży rozebrać zakazał, ale polecił takową od dołu naprawić, wzgórze uregulować i na około drzewami obsadzić. Udatował nawet osobnego strażnika, który mieszka w skromnym u stóp góry i przy brzegu cichego Gopła postawionym domku i na utrzymanie porządku uważa. Jest nim obecnie stary wysłużony żołnierz pruski nazwiskiem Bronikowski, u którego opowiedzieć się trzeba, chcąc się zbliżyć do wieży. Zmarły król pruski poznał się na jednej z najstarszych pamiątek polskich i uszanować ją kazał. Szkoda, że nie wszyscy tak myśleli jak on, a niejedno z dawnych czasów byłoby się utrzymało do dzisiaj.

Jeżeli Gopło samo jako przedłużenie Noteci uważać będziemy, natenczas powyż opisane wzgórze wraz z wieżą leży tuż przy mieście na lewym brzegu Gopła; ztąd przechodzi się po długim drewnianym moście na prawy brzeg jeziora, przy którem również na wzgórzu w stronie północnej stoi kościół katolicki jeszcze z czasów pogaństwa, z kamienia granitowego pobudowany, nie wielki, ale tak uroczy, tak miły wewnątrz i zewnątrz, iż się wyjść z niego nie chce. Około kościoła, na cmentarzu otoczonym pięknym i twardym murem, panuje czystość i wzorowy porządek.

Ostatnie wiadomości.

Z Osmanbazaru w dniu 9. bm. piszą: Moskiewska armia usiłowała zdobyć w środę oszańcowaną pozycyę turecką pod Lailą, ale ją Ibrahim basza pobił i pognał ku Tirnowie.

— Jeden oddział z armii Sulejmana baszy wszedł w wąwoz bałkański Selimno-Naraweka, ażeby przez Gabrowę dojść do Tirnowy.

— Do Wiednia piszą z Carogrodu: Przybyło tutaj wiele jeńców bułgarskich. Pewną część z nich skazano zaraz na wygnanie. Jeden tabor wojsk tureckich zbuntował się i nie chciał iść do Adryanopola, ponieważ nie wypłacono mu żołdu i nie uzbrojono karabinami angielskimi.

— Z Azyi telegrafują dnia 10. bm. Izmail basza stoi na moskiewskim terytoryum pod Zayagla o 6 mil od tureckiej granicy. Jenerał Tergukasow cofnął się na Rutzuk i Adgir zapaliwszy dwie wsie za sobą.

— Z Aten wyszły wojska greckie ku granicy przy radosnym udziale całej ludności. Król zrobi przegląd wojsk pod Lamią. Rząd zakupił 6 bateryi dział Kruppa i 16,000 karabinów nowego systemu. — Na Krecie wielka liczba powstańców zebrała się pod Rethymnos, Turcy się cofnęli, blokując ściśle całą wyspę swemi okrętami.

— Minister serbski Ristic zapewnił rząd austryacki, iż Serbia broniąc swych granic, pozostanie neutralną, chyba, że zmiana losów wojny i na jej postanowienia wpłynie. — Z Zagrzebia donoszą, iż chrześciańscy Bośniacy nikogo nie upoważnili do proszenia cara Aleksandra, aby połączył ich z Serbią.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 13. sierpnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	12	50	11	50	11	—
Zyta	7	60	7	30	7	5
Jęczmienia	7	60	7	30	7	10
Owsa	7	80	7	10	6	60
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	40	1	30	1	20
Rzepik zimowy	15	15	14	85	14	50
[illegible]	15	15	14	75	14	20

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowied. 47,90 mk, na sierpień 47,90 mrk., wrzesień 48,00 mk., paźdz 47,00 mk., listopad 46,00 mk., grudzień 46,00 mk., styczeń 00,00 mk.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.